

GUILLAUME MUSSO

Czy w kilka godzin można naprawić błędy,
które człowiek popełniał przez całe życie?

WRÓCĘ PO CIEBIĘ

ALBATROS

Tytuł oryginału:
JE REVIENS TE CHERCHER

Copyright © XO Éditions 2008
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Joanna Prądyńska 2010

Redakcja: Hanna Machlejd-Mościcka

Zdjęcie na okładce: buruhtan/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)



Prolog

Teraz albo nigdy

Nikt ci nic nie da.

Trzeba brać samemu.

Dialog z filmu *Infiltracja* Martina Scorsese

*Człowiek często spotyka przeznaczenie,
idąc drogami, którymi przed nim
ucieka.*

La Fontaine

Wyobraźcie sobie...

Nowy Jork.

Gwarny Times Square.

Krzyki, śmiechy, muzyka.

Zapach popcornu, hot dogów, dymu.

Neony, billboardy, świetliste reklamy na ścianach wieżowców.

Korki, taksówki, syreny policyjne, klaksony.

Tłum, który napiera, potraça. Nieprzerwany strumień turystów, ulicznych handlarzy, kieszonkowców.

Jesteś ziarnkiem piasku w tym tłumie.

Masz dwadzieścia trzy lata.

Dwa metry przed tobą idą chodnikiem twoja dziewczyna i twój najlepszy przyjaciel. Dziewczyna nazywa się Marisa. Spotykacie się od pierwszej klasy college'u, macie się pobrać pod koniec miesiąca. Z Jimmym znacie się jeszcze dłużej: wychowywaliście się razem w robotniczej dzielnicy na południu Bostonu.

Dziś są twoje urodziny. Marisa i Jimmy zorganizowali mały wypad na Manhattan, żeby ci sprawić frajdę. Przyjechaliście z Bostonu starym rozpadającym się mustangiem.

Kończysz zaledwie dwadzieścia trzy lata, ale wydaje ci się, że dokładnie wiesz, jaka będzie twoja przyszłość. Wydaje ci się beznadziejna.

No cóż, wróżkom nie za bardzo spieszyło się nad twoją kołyską. Mimo że rodzice całe życie ciężko harowali, nie zarobili wystarczająco dużo pieniędzy, żebyś mógł pójść na studia. Po skończeniu szkoły pracujesz z Jimmym na różnych budowach. Twoja codzienność to worki z cementem, rusztowania, pot i reprimendy majstra.

A jak spędzasz wolny czas? Po pracy wpadasz na piwo albo idziesz z Marisą do centrum handlowego, a dwa razy w tygodniu grasz z kolegami w kręgle.

*

Teraz jesteś trochę oszołomiony i z głową zadartą do góry pozwalasz prowadzić się tłumowi, zahipnotyzowany światłami reklam. Na migających ekranach widzisz reklamy samochodów, za których kierownicą nigdy nie usiądziesz, zegarki warte

dziesięć twoich pensji, ubrania noszone przez piękne kobiety, których nigdy nie spotkasz.

A twoja przyszłość? Małżeństwo bez wielkiego uczucia, dwójka lub trójka dzieci, ciężka harówka, żeby zwrócić pożyczkę za domek na przedmieściach, który nigdy ci się nie podobał.

No i kręgle, piwo oraz nieustające przebudowywanie świata podczas dyskusji z Jimmym. Niestety, skończy się na dyskusjach.

*

Masz dopiero dwadzieścia trzy lata, ale już wyznaczoną przyszłość, która ci nie odpowiada. Od dawna czujesz się inny niż ludzie, którzy cię otaczają. Nie żebyś pogardzał rodziną czy przyjaciółmi. Chodzi o co innego: ponizenie z powodu biedy odbierasz jako permanentny afront. Zupełnie inaczej niż Marisa czy Jimmy, którzy lubią powtarzać, że może są biedni, ale przynajmniej szczęśliwi.

Ale czy naprawdę tak czują?

Trudno uwierzyć, że po drugiej stronie muru życie ma taki sam smak jak twoje.

*

Wciąż idziesz szeroką ulicą, anonimowy członek ogromnego tłumu. Jimmy i Marisa odwracają się co chwila i dają ci znaki, sprawdzając, czy się nie zgubiłeś, ale ty rozmyślnie starasz się zostać trochę w tyle.

Od kilku miesięcy prawie w sekrecie kupujesz książki. Czujesz nieodparte pragnienie wyniesienia się ponad swoje środowisko i zbudowania życia na innych zasadach niż te, na któ-

rych oparli je twoi przyjaciele. Na iPodzie zastąpiłeś rap i soul Mozartem i Bachem. A kiedy jesteś w pracy, mimo żartów kolegów podczas przerwy śniadaniowej przerzucasz strony „New York Timesa”.

*

Powoli zapada wieczór. Wciąż obserwujesz ruchliwą ulicę. Z eleganckiego hotelu wychodzi młoda para. Oboje wsiadają do błyszczącego czerwonego kabrioletu. Wyglądają jak wyjęci wprost z reklamy luksusowej odzieży, w uśmiechu pokazują białe zęby i mają w sobie elegancję dzieci z dobrych rodzin.

Ciesz się wszystkim, czego ty nigdy nie będziesz miał.

Żyjesz w kraju, w którym chętnie się powtarza, że sukces w życiu człowieka zależy od niego samego, a mimo to nie całkiem czujesz się na swoim miejscu. Często w nocy przychodzi ci do głowy, co by było, gdyby uciec, zacząć wszystko od nowa, pójść na studia... Zrealizować choć częściowo własny amerykański sen.

Ale żeby to zrobić, musiałbyś zerwać ze swoim środowiskiem, z rodziną, rzucić narzeczoną, rozstać się z przyjaciółmi, a bardzo dobrze wiesz, że to jest niemożliwe.

Czy naprawdę niemożliwe?

*

Stojący na rogu Pięćdziesiątej Ulicy stary sprzedawca hot dogów nastawia radio na zaprogramowaną wcześniej rockandrollową stację. Na ulicy rozlegają się głośne dźwięki standardu Elvisa Presleya *It's Now or Never*.

Teraz albo nigdy.

Przechodzisz obok kiosku z gazetami. Rzucasz okiem na pierwszą stronę „New York Timesa”. W głowie masz gonitwę myśli.

„Pewnego dnia moje zdjęcie znajdzie się na pierwszej stronie tej gazety! Za piętnaście lat zobaczę w niej swoją twarz. Przysięgam!”

Czy zdajesz sobie sprawę, na co się porywasz? Czy wiesz, że od teraz aż do śmierci każdej nocy będziesz myślał tylko o tym?

O dniu, w którym skończyłeś ze swoim dotychczasowym życiem.

O dniu, w którym opuściłeś wszystkich, którzy cię kochali.

O dniu, w którym w nadziei zdobycia głównej wygranej straciłeś wszystko, co miałeś dotychczas.

Teraz albo nigdy.

Zagubiony w tłumie korzystasz z zielonego światła, żeby przejść na drugą stronę ogromnej alei.

Ani Marisa, ani Jimmy nic nie zauważyli.

Teraz albo nigdy.

Dokładnie za trzydzieści sekund twoja dziewczyna odwróci się i zobaczy, że zniknąłeś.

Zniknąłeś. Na zawsze.

Dokładnie za trzydzieści sekund zacnie się twoje drugie życie, największe i najdziwniejsze wyzwanie losu.

*

Staniesz się kimś innym.

Prolog 2

Koniec jednej miłości

*Ja ciebie kochałam, ty byłeś we mnie
zakochany. To nie to samo.*

Fragment dialogu z filmu
Kobieta z sąsiedztwa François Truffaut

Dziesięć lat później

Mała kawiarnia na West Sidzie, między Broadwayem a Amsterdam Avenue.

Wnętrze urządzone szykownie, ale bez ostentacji. Wygodne fotele z ciemnej skóry, długi bar błyszczący chromami. W powietrzu unosi się delikatny zapach cynamonu, wanilii i miodu.

Naprzeciw ciebie siedzi młoda kobieta w uniformie stewardesy.

Céline Paladino.

Rękawem ociera łzy, które płyną z jej zielonozłotych oczu.

Znacie się ponad rok. Romans transatlantycki, odbywający się w rytm lotów Paryż – Nowy Jork. Céline przebywa tę trasę co dwa tygodnie.

To miłość, której nie planowałeś. Dziwne zauroczenie, które przeszło w stan łaski i pogrzyżyło cię w świecie dotąd tobie nieznanym.

Powinieneś być najszczęśliwszym z mężczyzn.

Ale ty nie jesteś zwyczajnym mężczyzną.

Od początku wiesz, że pewnego dnia ją stracisz.

Ten dzień nadszedł dzisiaj.

Jeśli w miarę upływu czasu jesteś coraz bardziej zakochany, czujesz się jednocześnie coraz słabszy. A do tego nie wolno ci dopuścić. Nie wiesz jeszcze, że można być czułym i silnym jednocześnie.

A poza tym jesteś przekonany, że ten romans opiera się na nieporozumieniu: jeśli Céline cię kocha, to dlatego, że tak naprawdę cię nie zna. Któregoś dnia oczy jej się otworzą i zobaczy, że jesteś po prostu zwykłym skurwysynem z przerostem ambicji.

Nie to jest jednak najważniejsze.

Najważniejszy jest ten wewnętrzny głos, który wciąż ci mówi, że jeśli kochasz Céline, powinieneś ją opuścić, ponieważ przyszłość z tobą naraża ją na niebezpieczeństwo.

Skąd to przekonanie? Nie wiesz, ale jest tak głębokie, że nie możesz go zlekceważyć.

Patrzysz więc na Céline po raz ostatni. Na jej czekoladowy torcik kapią łzy.

Gdy wchodziła do kawiarni, w której zwykle się spotykaliście, promieniała szczęściem na wiadomość, którą miała ci zaanonsować: została przeniesiona do biur linii lotniczych na Manhattanie. Wreszcie będziecie mogli zamieszkać razem, mieć dzieci...

Słyszac to, zesztyniałaś. Zamieszkać razem? Nie jesteś na to gotowy. Dzieci? Jak z rękawa wyciągnąłeś tysiąc argumen-

tów przeciw: to spowoduje, że przestaniecie ze sobą sypiać, obarczy was dodatkowymi obowiązkami, a w ogóle, co to za pomysł, żeby wszystko kręciło się wokół rodziny...

Céline przyjmuje cios dzielnie, ale zamiera. Zapada ciężka cisza. To dla ciebie za wiele, nie możesz znieść jej rozpaczy, chcesz wstać z fotela i wziąć ją w ramiona. Wtedy znów słyszysz wewnętrzny głos:

„Jeśli z nią zostaniesz, ona umrze!”.

Więc starasz się nie patrzeć jej w oczy. Zwracasz spojrzenie na uciekających przed deszczem przechodniów.

– To koniec? – pyta Céline, wstając.

Słowa nie przechodzą ci przez gardło. Kiwasz tylko głową.

*

Dwa tygodnie później wracasz do tej kawiarni. Jeden z kelnerów wręcza ci kopertę. Rozpoznajesz pismo Céline. Chcesz otworzyć list, ale powstrzymujesz się. Wracasz do domu, czując, że ciężko ci będzie znieść dramat, do którego sam doprowadziłeś. Wkładasz do kartonowego pudła kilka osobistych rzeczy Céline, które zostawiła u ciebie i które noszą jeszcze jej ślad: kilka sztuk ubrań, kosmetyczkę, buteleczkę perfum Cacharel, kieszonkowe wydanie *Pięknej i bestii*, zbiorek wierszy Aragona, CD z piosenkami Niny Simone, jakąś reprodukcję Modiglianiego, amerykański afisz z filmu *Serce jak lód*, grzebyk z szylkretu, japoński czajniczek do herbaty, no i jej ostatni list, nieotwarty...

Wychodzisz na ulicę, na której stoi niewielki budynek, w którym mieszkasz, w Greenwich Village, tuż za Uniwersyteciem Nowojorskim. Wrzucasz pudło do śmietnika na chodniku po przeciwnej stronie ulicy, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

Jednak w nocy wychodzisz z domu na zimno, po ten list. Nigdy go nie otworzysz, ale będziesz zawsze miał go przy sobie, da ci złudzenie obecności Céline.

Może to dowód na to, że nie jesteś takim skurwysynem, na jakiego wyglądasz.

*

Mijają lata.

Rok, dwa, pięć lat...

Wspinasz się po drabinie społecznej i osiągasz to, o czym marzyłeś: jesteś sławny, jeździsz sportowymi samochodami, podróżujesz pierwszą klasą, spotykasz się z modelkami, występujesz w telewizji...

Z czasem wmówisz sobie, że zapomniałeś o Céline.

*

Ale bez niej będziesz zawsze samotny.

1

Tego dnia...

Nasi prawdziwi wrogowie to my sami.

Bossuet

Manhattan

Sobota, 31 października 2007

7.59.57

Luksusowy jacht zacumowany przy brzegu rzeki Hudson. Ethan Whitaker korzysta z trzech ostatnich sekund snu.

Śpi głęboko zawieszony we mgle krainy marzeń, którą lada chwila będzie musiał opuścić, żeby przeżyć koszmarny dzień.

7.59.58

Już tylko dwie sekundy.

W tym momencie jeszcze się nie zaczęła dziwaczna podróż, która poprowadzi go w tajemnicę i w cierpienie. Sekretna, samotna pielgrzymka, która go jednocześnie zniszczy i odrodzi,

która skonfrontuje go z tym, czego się zawsze najbardziej bał, z tym, czego najbardziej żałował, oraz z tym, czego w najbardziej szalony sposób pragnął.

Czy wiecie, na co naprawdę was stać?

A jeśli nie wiecie, co bylibyście gotowi poświęcić, żeby się tego dowiedzieć?

*

7.59.59

Ostatnia sekunda przed przebudzeniem.

Ostatnia sekunda przed Przebudzeniem.

A gdyby się okazało, że wszyscy gonimy za czymś, co od dawna jest w naszym posiadaniu?

*

8.00

Ethan gwałtownie drgnął na odgłos budzika.

Wyciągnął rękę i kilka dobrych sekund macał wokoło dłonią, zanim udało mu się przerwać coraz głośniejszy brzęk. Zwykle dźwięk budzika zachęcał go do działania, ale dziś było odwrotnie. Długo dochodził do siebie. Czuł się, jakby miał gorączkę, brakło mu tchu jak po intensywnym wysiłku. W gardle czuł suchość, jakby nie pił od wielu dni. Czuł mdłości i przesywający ból w całym odrętwiałym ciele. Chciał otworzyć oczy, ale szybko z tego zrezygnował: powieki miał zlepione, głowa mu pękała i miał wrażenie, że ktoś wwierca mu w czaszkę niewidoczne wiertło.

Cóż to takiego robił wczoraj wieczorem, za co trzeba aż tyle zapłacić?

Starał się uspokoić gwałtowne bicie serca. Nadludzkiem wysiłkiem otworzył oczy. Przez okrągłe okna małego jachtu wpadało łagodne światło, podkreślając błyszczącymi refleksami jasny ton boazerii. Kabina, w której leżał, była przestrzenna i bardzo wygodna, zajmowała całą szerokość łodzi. Urządzona była luksusowo, nowoczesny design i technologia. Wielkie łóżko, zastosowanie high-tech w architekturze wnętrza, surowa linia mebli.

Ethan leżał z podwiniętymi nogami, zwrócony twarzą do okna. Nagle poczuł, że nie jest w łóżku sam. Gwałtownie odwrócił się i zamrugał oczami.

Kobieta.

No, przynajmniej.

Damska sylwetka owinięta była satynowym prześcieradłem, spod którego wystawało jedynie nagie ramię obsypane drobnymi piegami.

Ethan nachylił się nad nią. Owalna delikatna twarz, w części zasłonięta długimi kasztanowymi pasmami włosów rozsypanymi na poduszce.

Czy ja ją znam?

Nękania straszliwą migreną Ethan starał się przypomnieć sobie, kim ona może być i w jakich okolicznościach wylądowała u niego w łóżku, ale...

Nic z tego.

W głowie miał pustkę. Jego pamięć zachowywała się jak program, który nie otwiera się mimo wpisania dobrego hasła. Zdenerwował się i postarał skupić. Pamiętał, że wyszedł z pracy pod wieczór, wpadł na drinka do Socialisty, nowego modne-

go baru na West Street. Atmosfera tam przypominała Hawanę z lat czterdziestych. Wypił jedno mojito, potem drugie, trzecie... A potem pustka. Żeby nie wiem jak się wysilał, dalej już nic nie pamiętał.

Cholera!

Przez chwilę miał ochotę obudzić ślicznotkę, żeby mu odświeżyła wspomnienia, ale zrezygnował, gdy pomyślał, że z pewnością by się pokłócili.

Wyszedł po cichu z łóżka i niepewnym krokiem ruszył wąskim korytarzykiem do łazienki. Kabina prysznicowa wyłożona była płytkami z egzotycznego drewna i urządzona tak jak sauna. Przekręcił kurek na pozycję oznaczoną „hammam” i prawie natychmiast oszklone pomieszczenie wypełniło się ciepłą, wilgotną parą.

Przyłożył ręce do głowy i zaczął sobie masować skronie.

Tylko nie wpadaj w panikę!

Ta chwilowa utrata pamięci nieco wytrąciła go z równowagi. Nienawidził myśli, że zrobił coś, co wymknęło się spod jego kontroli. Zwłaszcza że w każdej książce, którą napisał, na każdej konferencji i w każdym programie telewizyjnym powtarzał, że w życiu najważniejsze jest poczucie odpowiedzialności i panowanie nad jego biegiem.

Róbcie państwo tak, jak mówię, ale nie róbcie tego, co ja robię...

Powoli się uspokoił. Biorąc pod uwagę kaca, jaki go męczył, nie trzeba było być wróżką, żeby odtworzyć sobie przebieg wczorajszego wieczoru: zrobił pewnie rundkę po barach, ot co. Zbyt wiele alkoholu, a może nie tylko alkoholu. A dziewczyna? Pewnie jakaś modelka spotkana w dyskotecce, którą musiał poderwać, kiedy jeszcze był w miarę przytomny.

Popatrzył na zegarek. Było dość późno. Zakręcił dopływ pary i puścił na siebie strumień lodowatej wody, mając wątplą nadzieję, że szok termiczny przywróci mu pamięć.

*

Gdy znalazł się z powrotem w sypialni, tajemnicza nieznajoma wciąż mocno spała. Przez chwilę stał nieruchomo, zafascynowany kontrastem między białością jej skóry a miedzianymi refleksami we włosach. Wytarł się ręcznikiem, spoglądając na damskie fatałaszki rozrzucone na podłodze: bielizna od Victoria's Secret, czarna wycięta suknia od D&G, ozdobiona kryształkami para pantofli od Jimmy'ego Choo...

Wszystko z najwyższej półki.

Coś tu jednak się nie zgadzało. Dziewczyna była zbyt piękna, miała zbyt dużo klasy, żeby nie pamiętał, jak ją poznał.

Na fotelu leżała kopertowa torebka z monogramem. Bez zapału zajrzał do środka. Nie było w niej żadnego dokumentu z nazwiskiem, nawet prawa jazdy, które poinformowałyby go, kim jest śpiąca królewna. Tylko okulary przeciwsłoneczne, puderniczka, dwa studolarowe banknoty i mała złożona kopertka, która mogła zawierać kokainę. Zdenerwował się i zamknął torebkę.

A jeśli to call girl?

Musiał wziąć pod uwagę taką ewentualność. Nie to, żeby wątpił w swoje uwodzicielskie zdolności. Wiedział, że umie czarować kobiety. Ale nie wtedy, kiedy był kompletnie pijany, nie o czwartej nad ranem i nie tak, żeby w ogóle o tym nie pamiętać.

Z tym że...

Od czasu, kiedy stał się znany i często występował w telewi-

zji, a także odkąd mieszkał na jachcie, na jaki mógł sobie pozwolić wyłącznie milioner, nie musiał bardzo się wysilać, żeby zdobyć kobietę. Była to jedna z dobrych stron popularności, zdawał sobie z tego sprawę, mimo że niekiedy trochę go to smuciło.

Tak czy inaczej, jeśli ta kobieta jest „profesjonalistką”, trzeba jej zapłacić. Ile to może kosztować? Tysiąc dolarów? Pięć tysięcy? Dziesięć? Nie miał zielonego pojęcia.

Po zastanowieniu wybrał rozwiązanie pośrednie i wsunął do koperty cztery banknoty po pięćset dolarów.

Kopertę położył w widocznym miejscu na stoliku nocnym. Nie było czym się chwalić, niestety, ale tak się stało. Takie jest życie. Wolałby porozmawiać, usprawiedliwić się, ale było dość późno i postanowił potraktować to jako wymówkę. Nie miał czasu na rozmowy. Zresztą już od paru lat nie miał czasu na dyskusje z kobietami. Kiedyś faktycznie był taki ktoś... Ktoś zupełnie inny. Ale to było bardzo dawno temu. Wyrzucił z pamięci obraz tej kobiety. Dlaczego akurat teraz pomyślał o niej, po wielu latach, odkąd postanowił wymazać ją ze swego życia? Znów popatrzył na zegarek i szybko wbiegł po schodach na górny pokład przekonany, że skutecznie wywinął się z całej tej nieprzyjemnej historii.

*

Salon, z wielkimi panoramicznymi oknami, w którym stała kremowa skórzana kanapa, tak jak pozostałe pomieszczenia na jachcie był elegancki i jasny. Mała jadalnia umeblowana sprzętami z litego dębu i lakierowanego szkła przylegała do całkowicie wyposażonej kuchni, prostej i funkcjonalnej.

Ethan wziął do ręki flakon z wodą toaletową, który stał na półce między dwoma zdjęciami. Na jednym widać było Ethana

w towarzystwie Baracka Obamy, na drugim właściciel jachtu stał obok Hillary Clinton. Skropił się płynem pachnącym po męsku tytoniem i wyprawioną skórą. Był dumny z tego, że jest mężczyzną. Odrzucał aktualną tendencję niektórych mężczyzn, odkrywających w sobie kobiece cechy.

Co za głupoty.

Tego ranka miał wziąć udział w ważnym programie NBC. Musiał wyglądać dokładnie tak jak człowiek, którego obraz cierpliwie budował przez lata, czyli widzowie powinni w nim dostrzec od razu pełnego zrozumienia dla ludzkiej natury terapeutę, rzetelnego zawodowo, luźnego w obyciu, kogoś między Freudem, Matką Teresą i George'em Clooneyem.

Otworzył szafę i wyjął swój ulubiony garnitur: był to garnitur od Prady, z mieszanki wełny i jedwabiu, do którego dopasował koszulę typu Oxford i parę butów od Santoniego.

Zawsze mieć na sobie ubrania za co najmniej cztery tysiące dolarów.

To była reguła, jeśli chciało się uchodzić za prawdziwie eleganckiego.

Stanął przed lustrem, zapiął jeden guzik w marynarce – rada Toma Forda, aby natychmiast wyglądać na o dziesięć kilo szczuplejszego – i wydał nonszalancko usta, w taki sposób, jak to uczynił, pozując rok wcześniej dla „Vogue’a”, do numeru poświęconego osobistościom nowojorskim. Z kolekcji zegarków wybrał model Hamptons, a na koniec wyjął z szafy płaszcz burberry.

W głębi duszy wiedział, że cały ten luksus nic nie znaczy i że jest nawet trochę śmieszny. Ale przecież mieszkał na Manhattanie! Trzeba było dbać o wygląd zewnętrzny, zwłaszcza że dziś wszystko kończy się na pozorach.

Wszedł do kuchni i ugryzł kawałek bajgla, po czym wyszedł na pokład. Bryza znad Zatoki Nowojorskiej rozwiała mu włosy. Włożył na nos okulary przeciwsłoneczne, leciutkie, wygodne, po czym przez chwilę podziwiał wstający dzień.

Maleńki port w North Cove był nieznanymi większości ludzi. Ta prześliczna enklawa, dwa kroki od Battery Park i Ground Zero, leżała w samym sercu miasta. Otoczony czterema wieżami z granitu i szkła port World Financial Center był dokładnie naprzeciw eleganckiego centrum handlowego ozdobionego wielką szklaną ścianą, za którą znajdował się zimowy ogród pełen wielkich palm.

Z iPodami na uszach grupa biegaczy w najmodniejszych sportowych strojach kończyła właśnie rundkę, patrząc na Ellis Island i Statuę Wolności. Ethan zapalił papierosa trochę im na przekór, jednocześnie zacierając ręce, żeby się nieco ogrzać. Mimo wszystko wiatr był silny, ale Ethan lubił takie rześkie jesienne poranki. Popatrzył w niebo. Zobaczył samotną dziką gęś, która leciała dość nisko. Poczytał to sobie za dobrą wróżbę.

Prawda, że poranek był dziwny, ale teraz Ethan poczuł przypływ energii. Był gotów zacząć nowy dzień, który z pewnością okaże się piękny.

– Dzień dobry, panie Whitaker! – przywitał go strażnik portowy, kiedy Ethan wszedł na niewielki parking.

Ale Ethan mu nie odpowiedział. Stał jak wrośnięty w ziemię przed swoim samochodem – ostatnim modelem dwudrzwiowego maserati, czarnosrebrnym pociskiem wyglądającym niczym drapieżne zwierzę. Był załamany, samochód wyglądał strasznie. Cały przód wgnieciony, lewy błotnik powykrzywiany, felga kompletnie zniszczona, drzwi porysowane.

„To niemożliwe!”.

Nie przypominał sobie, żeby miał wypadek. Ostatnim razem, kiedy wysiadł z samochodu, karoseria błyszczała jak brylant, co podkreślało jeszcze jego opływową linię.

Znów poczuł dreszcze. Coś poważnego musiało się stać tej nocy. Coś, czego w ogóle nie pamiętał.

„Denerwujesz się bez sensu, jak zwykle. Upiłeś się i wjechałeś na barierkę, to wszystko”.

W poniedziałek odda wóz do warsztatu i auto będzie jak nowe. „Wyskoczy” z kilkudziesięciu tysięcy dolarów i już. Pieńiądze na szczęście nie stanowiły problemu.

Ethan otworzył drzwi samochodu, usiadł za kierownicą i od razu poczuł się bezpiecznie, jak w wygodnym futerale zrobionym z egzotycznego drewna i z delikatnej włoskiej skóry. Przez chwilę słodki zapach luksusu wydawał się go uspokajać, ale nie trwało to długo. Zrobiło mu się żal, że nie obudził młodej rudej kobiety, która spała obok niego w łóżku. Jeśli się zastanowić, była to może jedyna osoba, która wiedziała, co stało się poprzedniego wieczoru.

Ethan zawahał się. Może wrócić na jacht? Ale zrezygnował. Czy naprawdę chciał wiedzieć? Nie był tego zbyt pewien. To była przeszłość, a od piętnastu lat nauczył się natychmiast o niej zapominać.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i właśnie miał wyjechać z parkingu, kiedy oczami wyobraźni znów zobaczył jak przez mgłę sylwetkę kobiety w łóżku. Przyszło mu do głowy coś okropnego. A jeśli ta młoda osoba o kasztanowych włosach...

„...a jeśli ona nie żyje?”.

Nie, to był absurd. Dlaczego przyszło mu do głowy coś takiego? Dziś rano przecież wyraźnie czuł łagodny, ciepły powiew jej oddechu. Był tego prawie pewien.

„Prawie, ale niezupełnie pewien...”.

Zacisnął pięści i opadł na kierownicę.

„Mówisz głupstwa!”.

Znów wracała do niego stara obsesja, która rozwijała się w nim stopniowo, w miarę odnoszenia sukcesu i powiększania się stanu jego konta w banku. Obsesja strachu, że straci w jednej chwili to, do czego dochodził przez piętnaście lat.

„Przestań się zamartwiać tymi głupimi wymysłami!”.

Rozkaz, który wydał sam sobie, podziałał jak wstrząs elektryczny i Ethan prawie natychmiast odsunął od siebie złe myśli. Uspokoił się.

Tym razem naprawdę wyjechał z parkingu, przyciskając prawie do deski pedał gazu, głównie, żeby usłyszeć wysokie obroty 400 koni wspaniałego motoru V8.

Czeka go z pewnością doskonały dzień.

Był tego pewien.

Wielki dzień.

*

Szalony dzień.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).